

MBP CIESZANÓW

Najmłodszy wójt na Podkarpaciu



Albert Hawrylak w wieku 28 lat został jednym z najmłodszych wójtów w Polsce. Słyszysz się i czyta o nim same pochwalne epitety: młody, wykształcony, ambitny, znający środowisko. Żeby nie było tak dęto i pomnikowo, to pozwolił sobie na mały żart; jest abstynentem, z czego w wielu sytuacjach będzie się musiał tłumaczyć. Zostając wójtem jako kawaler będzie miał większy *pochap* u panien.

Nowy Wójt Gminy Wielkie Oczy jest absolwentem Politechniki Rzeszowskiej, kierunku elektrotechnika oraz elektronika i telekomunikacja.

Najpierw zamierzał kandydować na radnego, *ale gdy wieść się o tym rozpowszechniła zaczęłam odczuwać duże poparcie społeczne*, wtedy zmienił swoje zamiary. Intuicja go nie zawiodła. Na plakacie umieścił informację: Niezależny kandydat popierany przez PiS.

Wielkie Oczy to mała gmina pod względem obszarowym i ludnościowym, ale problemów starczyłoby na średnie miasto. W rozmowie ze mną, jak i z e-Lubaczów, na pytanie, dlaczego zdecydował się kandydować odpowiada, że *z podwójnego widzenia*. Przed wyborami widział nietrafione decyzje w zakresie inwestycji, wzrost administracji, duże zadłużenie gminy. Jednocześnie widział wyjście z tej sytuacji, deklarował korzystne zmiany. Mieszkańcy uwierzyli mu i z dużą przewagą pokonał poprzednika, który władał Gminą Wielkie Oczy osiem lat.

Na ulotce wyborczej oprócz zdjęcia tajemniczo uśmiechniętego młodzieńca, zielonego ekologicznego tła widzimy 10 haseł, których realizację uznał kandydat za priorytetowe. Wśród nich są zadania, które nie wymagają nakładów, jedynie odwagi i konsekwencji. Do nich zaliczyłbym:

cd. na str. 3

Jeździmy już obwodnicami Oleszyc i Cieszanowa

Po dziewięciu miesiącach od rozpoczęcia prac przy budowie obwodnic drogowych w Oleszycach i Cieszanowie 18 grudnia uroczystość oddano je do użytku. Co prawda do tej pory rondo – jako istotny element obwodnicy – w Cieszanowie tonie w ciemności.

Na uroczystość przybyli gospodarze Podkarpacia w osobach marszałka Władysława Ortyła i wicewojewody Lucyny Podhalicz. Zjawiły się również: poseł na Sejm Anna Schmidt-Rodziejcz oraz wiceprzewodnicząca Sejmiku Podkarpackiego Teresa Pamuła. Z naszej strony uczestniczyli między innymi: starosta Zenon Swatek, burmistrzowie Lubaczowa, Cieszanowa, Oleszyc, wójt Gminy Lubaczów, dziekan cieszanowski ks. prałat Józef Dudek, radni z powiatu i gmin. Nie

cd. na str. 4



Przecinanie wstęgi otwarcia obwodnicy

„Oskar i Pani Róża” w wykonaniu teatru „Warto”



„Oskar i Pani Róża” – to tytuł popularnej książki napisanej przez Érica-Emmanuela Schmitta, znakomitego francuskiego pisarza i filozofa. Opowieść ta posłużyła ks. Marianowi Wyrwie, miłośnikowi teatru, do napisania scenariusza spektaklu scenicznego. Przy parafii pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie prowadzi młodzieżową grupę teatralną „Warto”, złożoną z uczniów lubaczowskich szkół, a zwłaszcza Szkoły Podstawowej nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka, w której jest katechetą. W ubiegłym roku teatr ten wystawił sztukę „Zraniony Pasterz”. W tym roku – „Oskara i Panią Różę”. Premiera odbyła się w pierwszą niedzielę Adwentu w sali teatralnej konkatedry, gdyż Miejski Dom Kultu-

cd. na str. 9

W powiecie lubaczowskim

ODSZEDŁ BISKUP TADEUSZ PIERONEK

W wieku 84 lat w Krakowie zmarł biskup Tadeusz Pieronek. Warto przypomnieć o związkach tej wybitnej postaci kościoła z naszym powiatem. Oto biskup przyjaźnił się z proboszczem z Nowego Brusna Józefem Mołodyńskim. Ksiądz ten, zanim trafił na teologię, miał za sobą lagier na Sybirze, szlak bojowy I Armii od Lenino do Berlina. We wrześniu 1944 r. jego batalion forsuje Wisłę i rusza na pomoc powstańczej Warszawie. Józef Mołodyński zostaje ciężko ranny i traci oko. Po wojnie kończy szkołę średnią i wybiera teologię. W czasie studiów zaprzyjaźnia się z późniejszym biskupem Tadeuszem Pieronkiem. Po otrzymaniu święceń kapłańskich ksiądz zostaje proboszczem w Nowym Bruśnie. Gdy go ponad 20 lat temu odwiedziłem, opowiadał: – Jednego ranka słyszę za oknem plebanii warkot samochodu. Gdy podszedłem do okna, oczom nie wierzyłem! Z samochodu wysiadał biskup Pieronek z naręczem kwiatów. Biskup przybył, aby z okazji mojego jubileuszu 40-lecia święceń kapłańskich złożyć mi życzenia i gratulacje. Chociaż jestem byłym frontowcem, wzruszyłem się do łez – relacjonował mi proboszcz. Biskup księdza Mołodyńskiego odwiedzał wielokrotnie. Przebywając w Nowym Bruśnie uczestniczył w uroczystościach kościelnych i spotykał się z parafianami.

M. W.

STYPENDIA PRYZNANE PRZEZ BANK SPÓŁDZIELCZY W LUBACZOWIE

W Banku Spółdzielczym w Lubaczowie 11 grudnia w ramach Programu Stypendialnego organizowanego przez Stowarzyszenie Rozwoju Edukacji 9 uczniów otrzymało stypendia w wysokości 1500 zł. Dla czterech osób, wykazujących się w szczególności zdolnościami matematyczno-ekonomicznymi, nagrodę przyzna Bank Spółdzielczy w Lubaczowie, który jest głównym sponsorem programu. Organizatorzy przewidzieli także gratyfikacje finansowe dla uczniów uzdolnionych artystycznie i sportowo.

Lista stypendystów: Michał Gontarz, Szkoła Podstawowa Stary Dzików, stypendium naukowe. Eunika Hrynek, Szkoła Podstawowa Stary Dzików, stypendium naukowe. Sebastian Mamczur, Szkoła Podstawowa w Łukawicy, stypendium naukowe. Katarzyna Pelikan, Szkoła Podstawowa w Baszni Dolnej, stypendium naukowe. Jan Abramowicz, Publiczne Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie, stypendium artystyczne. Adrian Krzych, Liceum Ogólnokształcące w Lubaczowie, stypendium artystyczne. Dominik Terembuła, Zespół Szkół w Lubaczowie, stypendium sportowe. Maciej Kisyk, Międzyszkolny Klub Sportowy – warcaby, stypendium sportowe. Tobiasz Weber, Międzyszkolny Klub Sportowy – warcaby, stypendium sportowe.

zlubaczowa.pl

BIBLIOTEKA W LUBACZOWIE I CIESZANOWIE WYRÓŻNIONA

Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie znalazła się w gronie pięciu bibliotek nagrodzonych w konkursie „Czytam sobie z kotylionem”. Biblioteka dzięki portalowi Lustro Biblioteki za docenienie naszych działań i wydawnictwu Egmont Polska za ufundowanie nagrody – dziesięciu wyjątkowych książek z kotylionem. Nagrody zawsze sprawiają radość i motywują do dalszych starań.

28 listopada w Pałacu Kasińskich w Warszawie p. Urszula Zaborniak odebrała nagrodę za uznanie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszanowie jako najlepszą bibliotekę w województwie podkarpackim. Biblioteka w rankingu centralnym zajęła VI miejsce.

L.N.

W CHOTYLUBIU OTWARTO DOM DZIENNY POBYTU SENIORÓW

W gminie Cieszanów w Chotylubiu otwarto Dom Dziennego Pobytu dla seniorów. Jego siedziba mieści się po wyremontowaniu i przebudowie w ramach Programu Wieloletniego „Senior+” na parterze budynku byłej szkoły. Dzienny Dom „Senior+” dysponuje 15 miejscami i mimo że korzystanie ze świadczeń jest tu częściowo odpłatne, nie było problemu z rekrutacją takiej grupy – podkreśla kierownik placówki Agnieszka Majder. Realizacja projektu możliwa była dzięki dofinansowaniu z budżetu gminy Cieszanów w kwocie ok. 200 tys. zł i budżetu państwa w wysokości ok. 300 tys. zł. Pensjonariusze w nowym domu będą mieli zapewnione profesjonalne wsparcie przez minimum 8 godzin dziennie,

5 dni w tygodniu. Zgodnie z głównym celem programu oraz zainteresowaniami seniorów, stworzone zostały warunki do zdrowego i aktywnego życia, inicjowania rozwoju osobistego, aktywności społeczno-kulturalnej.

A.L.

USIŁOWANIE PRZEMYTU BURSZTYNU W BUDOMIERZU

Funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej z przejścia granicznego w Budomierzu udaremnili przemyt 71 kg bursztynu. Wartość towaru szacowana jest na 142 tys. złotych. Do próby przemytu bursztynu na polsko-ukraińskim przejściu granicznym w Budomierzu doszło 10 grudnia. Wtedy to funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej skierowali do szczegółowej rewizji wjeżdżający do Polski samochód osobowy na ukraińskich numerach rejestracyjnych. Autem kierował 25-letni obywatel Ukrainy.

Podczas kontroli **funkcjonariusze wykryli, że w podłodze samochodu znajduje się skrytka**, w której schowane były bursztyny o łącznej masie 71 kg. Ukraińiec ukrył towar, bo legalny przywóz do Polski takiej ilości bursztynu wiązałby się z koniecznością uiszczenia należności przywozowych w wysokości ponad 32 tys. złotych (podatek VAT) i dokonania zgłoszenia celnego. Przeciwno kierowcy pojazdu, który nie dopełnił tego obowiązku i ukrył bursztyn przed kontrolą, wszczęte zostało postępowanie karne skarbowe. Mężczyzna wpłacił kwotę 17 tys. złotych na poczet grożącej mu kary.

BIOSG

ELEONORA SYCZ Z LIPSKA OBCHODZIŁA 105. URODZINY

Eleonora Sycz, mieszkająca w Lipsku, 27 grudnia obchodziła 105. urodziny! Najstarszą mieszkankę Gminy Narol odwiedził w domu burmistrz Grzegorz Dominik, który wraz z Anną Sikorą – kierownikiem USC w Narolu – wręczając dostojnej jubilatce kwiaty i upominki, życzył kolejnych lat w zdrowiu i pogodzie ducha, w gronie najbliższych...

Eleonora Sycz urodziła się 27 grudnia 1913 roku. Ma cztery córki, a na co dzień mieszka z najmłodszą Teresą, jej mężem Mieczysławem i wnukiem Robertem. Dostojna Jubilatka ma ośmioro wnucząt i jedenaścioro prawnucząt. Przeżyła dwie wojny i jak sama wspomina, ciężko było zwłaszcza podczas drugiej. Pani Eleonora przetrwała tamte ciężkie czasy i w zdrowiu czekała 105. rocznicy urodzin w świetnej kondycji. Doskonale pamięć i wzrok (wciąż czyta bez okularów) oraz poczucie humoru nie opuszczają dostojnej Jubilatki. Pytana o receptę na długowieczność, wzrusza z uśmiechem ramionami. Pani Eleonora nie lubi i nie przyjmuje żadnych leków. Zdrowie, apetyt oraz humor dopisują i choć niewielu z nas ma możliwość obchodzenia tak pięknych urodzin, to cieszymy się wspólnie z panią Eleonorą i jej najbliższymi z tak okazałego jubileuszu, bowiem to również dla nas powód do wielkiej radości i dumy.

www.narol.pl

SPOTKANIE AUTORSKIE Z PROFESOREM STANISŁAWEM NICIEJĄ

Liczne grono sympatyków twórczości prof. Stanisława Nicieja zgromadziło się 19 grudnia br. w Centrum Kulturalno-Edukacyjnym „Pastorówka” w Podlesiu. Tematem spotkania autorskiego była promocja cyklu opowieści pt. „Kresowa Atlantyda. Historie i mitologia miast kresowych”. Do tej pory na rynku wydawniczym ukazało się 12 tomów z 24 planowanych przez autora. Podczas wizyty w Pastorówce, zaproszony gość opowiadał o swojej długoletniej fascynacji Kresami oraz o inspiracjach czerpanych do pisania. Ten jakże intrygujący wieczór autorski był niezwykle podróżą w czasie po utraconych miastach i miasteczkach Kresowych. Jednak jak podkreślał prof. Stanisław Nicieja, historia Kresowej Atlantydy to nie tylko dzieje miast, ale przede wszystkim wpisane w nie losy pojedynczych ludzi, tych wybitnych i tych zwyczajnych, stawianych w życiu przed trudnymi wyborami. Spotkanie wzbogacone było filmem dokumentalnym o Truskawcu – słynnym przedwojennym uzdrowisku.

Gmina Lubaczów od wielu lat jest organizatorem różnych wydarzeń promujących kulturę Kresów Wschodnich. Jednym z nich jest Festiwal Dziedzictwa Kresów. Wielokrotnie jego gośćmi byli znawcy tematyki kresowej, m.in. Pan Tomasz Kuba Kozłowski i Pan Mariusz Olbromski. Organizatorem wydarzenia była Gminna Biblioteka Publiczna w Lubaczowie z/s w Baszni Dolnej.

www.lubaczow.com.pl

cd. ze str. 1

Najmłodszy wójt na Podkarpaciu

zmniejszenie zatrudnienia, usprawnienie pracy Urzędu. We wspomnianym zestawie są zadania, których realizacja wymaga nakładów finansowych, na które stać będzie gminę. Do nich można zaliczyć: remont Ośrodka Zdrowia w Łukawcu, parkingi, oświetlenie obiektów sportowych, wsparcie organizacji pozarządowych, drogi dojazdowe do pól, udostępnienie dla wszystkich mieszkańców obiektów sportowych i kulturalnych.

Najcięższy kaliber zamierzeń stanowią – jak je nazwał i umieścił na plakacie wyborczym p. Albert – **Określenie realnego planu budowy kanalizacji w Gminie, maksymalne pozyskiwanie funduszy unijnych przez Gminę i jej mieszkańców.** Obecny gospodarz ma świadomość wagi tych problemów, jak też konieczności pomocy sąsiednich gmin, powiatu i województwa. Pierwsze zadanie w wersji plakatowej nie jest najtrudniejsze, bo sama koncepcja skanalizowania dwóch największych miejscowości: Łukawiec, Wielkie Oczy będzie wymagała zatrudnienia tylko fachowych projektantów. Samymi planami nie wybuduje się ani oczyszczalni, ani nie odprowadzi ścieków. Realizacja tych planów to duże pieniądze, jak też umiejętność ewentualnych negocjacji z sąsiadami. Natomiast pozyskiwanie funduszy unijnych na takie zadania będzie coraz trudniejsze.

Po miesięcznym urzędowaniu Wójt z niczego by nie zrezygnował, ale dodałby jeszcze inne zadania. Wymienia tu remont drogi powiatowej Szczutków–Wielkie Oczy, na którą gmina jest w stanie przeznaczyć milion złotych, co stanowi jedynie 25% kosztów tej inwestycji. Uznaje też słuszność starań poprzednika, który zabiegał o umieszczenie w planach wojewódzkich zjazdu z autostrady na drogi powiatu lubaczowskiego, jak też o wybudowanie mostu na rzece Szkło. Wie, że w tej sprawie mogą mu pomóc starosta Zenon Swatek, parlamentarzyści, marszałek Władysław Ortyl. Tą sprawą nadal interesuje się radny Sejmiku Podkarpackiego Andrzej Nepelski (dyrektor Zespołu Szkół w Lubaczowie, którego absolwentem jest Albert Hawrylak).

Na realizację tych zamierzeń potrzeba nie tylko funduszy, ale też zabiegów promocyjnych, szukania sprzymierzeńców i sponsorów. Do rozwiązywania problemów dnia codziennego Wójt ma aparat urzędniczy i to nie może zajmować mu czasu przeznaczonego na działania zmierzające do zapewnienia w przyszłości lepszych warunków życia mieszkańców gminy. W najgorszych okolicznościach ma na to 10 lat i jedną młodość. Muszą mu pomóc w tym nie tylko radni, ale całe społeczeństwo.

Ze swej strony wyrażam uznanie za podjęcie się tak trudnej funkcji samorządowej. Życzę powodzenia.

Edward Dziadula

Tutaj obojętność jeszcze nie dotarła

Czerwcowe upalne popołudnie. W Szkole Podstawowej w Niemstowie odbywa się Festyn Rodzinny połączony z obchodami Dnia Dziecka. Joanna Matys, matka 12-letniej Krystyny, która bierze udział w przedstawieniu otrzymuje telefon, że pali się ich dom. Uroczystość została przerwana, wszyscy biegną pomagać. Miejskowa Ochotnicza Straż Pożarna wyjeżdża dwoma samochodami. Niebawem zjawiają się strażacy-ochotnicy z Cieszanowa, chwilę później przyjeżdżają zawodowcy z Lubaczowa. Po ugaszeniu pożaru, który wybuchł w wyniku zwarcia w instalacji elektrycznej, ukazał się efekt niszczylielskiej siły ognia.

Ojciec rodziny Tomasz w tym czasie jest w Holandii. Wszystko, co było w domu, spaliło się lub nie nadaje się do użytkowania. Małżonkowie telefonicznie uzgadniają działania na najbliższe godziny i dni. Żona z trójką dzieci (synowie: Daniel – 16 lat, Kamil – 15) tymczasowo zamieszkała u swojej siostry. Później z gminy otrzymali małe mieszkanie socjalne. Dom na szczęście był ubezpieczony. Odszkodowanie zostaje wypłacone po oszacowaniu strat przez biegłego. Ten stwierdza, że dom nie nadaje się do remontu, trzeba nawet wymienić fundament, bo Matysowie postanawiają, że ich nowy dom będzie murowany.

Nie jest moim zamiarem relacjonować, jak powstawał ich nowy dom. Każdy wie, że potrzebne są materiały i fachowcy. Te obydwa elementy wiąże się z wydatkowaniem odpowiednich kwot. **Okazało się, że nasze społeczeństwo jest zdrowe moralnie. Na tym przykładzie można stwierdzić, że mówienie o znieczulicy społecznej to obraza Polaków.** Społeczeństwo Gminy Cieszanów, a szczególnie mieszkańcy Niemstowa nie ograniczają się jedynie do współczucia. Pieniądze zbierają organizacje społeczne takie jak: straża pożarne, koła gospodyń, proboszczowie ogła-

szają zbiórki. Większość zebranych kwot deponowana jest w zamojskim Caritasie, który płaci faktury za materiały. Pierwszej pomocy gotówkowej udzielił M/G OPS, który organizuje też wyjazd dzieci na kolonie. Gmina decyzją burmistrza przydziela materiał tartaczny w ilości wystarczającej do wykonania dachu. Gminny zakład komunalny wywiózł pięć przyczep nadpalonych ścian i wyposażenia domu. Godne podkreślenia jest postępowanie mieszkańców Niemstowa. Dzięki nim pogorzelnicy zapłacili tylko za tynki wewnętrzne i wylewki. Nikt nie domagał się potwierdzenia swego udziału w trakcie budowy. Pomagał każdy, kto chciał i na ile go było stać. W połowie października rodzina wprowadziła się do nowego domu. Państwo Matysowie ze wzruszeniem mówią o dobrych sercach ludzi, którzy przyszli im z bezinteresowną pomocą. W rozmowie ze mną kilkakrotnie prosili, aby za pomocą naszej gazety serdecznie podziękować wszystkim ofiarodawcom, którzy w różnej formie spieszyli z pomocą.



Pozostało jeszcze trochę prac wykończeniowych zewnątrz, jak i wewnątrz budynku. Nie da się opisać radości tej rodziny (nawet nie usiłuję), z tego, co już mają, doceniają to, że w ich nowym domu jest jasno, ciepło i czysto. Każde z dzieci w przyszłości będzie miało swój pokój.

Jest jeszcze trochę niecodzienna sprawa, godna podkreślenia. Centralna telewizja pokazywała pomoc w wykończeniu pomieszczeń ze strony policji. Zarówno szef jednostki powiatowej, jak i gminnej, dowiedzieli się o niej dopiero z audycji telewizyjnej. Łukasz Kudyba i Anna Hanus-Witko z cieszanowskiego posterunku w wolnych godzinach od pracy pomagali wykańczać dziecięce pokoje. Czyli można wiele zrobić, nie szukając rozgłosu i dawać świadectwo, że policjant też ma serce i się nim kieruje.

Miał rację Czesław Niemen, tytułując jedną ze swoich piosenek (wybrana w plebiscycie Kino Polska Muzyka utworem wszech czasów) *Dziwny jest ten świat*. Rodzina Matysów jest tego kolejnym potwierdzeniem. Cieszyli się, gdy w lutym kupili dom, płakali, gdy w czerwcu pożar strawił znaczną część ich dorobku, Boże Narodzenie świętować będą we własnym nowym domu. Jak tu nie płakać ze szczęścia, że los się do nich uśmiechnął?

Edward Dziadula

XXIII Powiatowe Prezentacje Sienkiewiczowskie

Szkoła Podstawowa w Wielkich Oczach w okresie międzywojennym nosiła imię Henryka Sienkiewicza. Jej stary, zagrzybiały budynek został rozebrany. Wzniesiono nowy, w innym miejscu, który 17 października 1995 r. został uroczystie oddany do użytku. Patronem szkoły pozostał znów Henryk Sienkiewicz, który na kartach „Potopu” upamiętnił Wielkie Oczy. Jedną z form uczczenia patrona szkoły są Powiatowe Prezentacje Sienkiewiczowskie. Mają one różnorodne formy prezentacji i co roku inne motta. W tym roku brzmiało ono: „Literatura jest jak pochodnia, która rozświetla ciemności nieświadomości...”, a zatem nawiązywało do setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę.

Tegoroczna 23. edycja Powiatowych Prezentacji Sienkiewiczowskich odbyła się w Publicznej Szkole Podstawowej w Wielkich Oczach 18 grudnia 2018 roku. – Dzisiejsze hasło Prezentacji Sienkiewiczowskich dobrze wpisuje się w setną rocznicę odzyskania niepodległości. Te dwa pojęcia – literatura i niepodległość – są ze sobą nierozdzielnie związane. To twórcy epoki romantyzmu i pozytywizmu byli sumieniami narodu, kształtowali postawy i uczyli patriotyzmu. Zagrzewali do walki, pisali ku pokrzepieniu serc – powiedziała dyrektor szkoły Jadwiga Pałczyńska podczas powitania zaproszonych gości.

Głos zabrał też nowy, młody wójt gminy Wielkie Oczy Albert Hawryluk. – Jest mi niezmiernie miło uczestniczyć w wydarzeniu, które wpisuje się w kalendarz szkolnych uroczystości. Prezentacje Sienkiewi-

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

XXIII Powiatowe Prezentacje Sienkiewiczowskie

czowskie są już tradycją, a patron szkoły to ważna postać, wzór do naśladowania dla uczniów – powiedział.

Wicestarosta lubaczowski Paweł Głaz podziękował uczniom i nauczycielom szkół z pow. lubaczowskiego za udział w Prezentacjach Sienkiewiczowskich. Uczniowie PSP w Wielkich Oczach przedstawili montaż słowno-muzyczny tematycznie związany z 100. rocznicą odzyskania niepodległości. Jego wykonawcami były solistki – Martyna Grabas, Marzena Mroczkowska oraz trio w składzie: Martyna Gardzielik, Justyna Styryna i Kinga Segą, śpiewające piosenki żołnierskie i patriotyczne, tańcząca ze wstążkami Marlena Łozińska, grająca na skrzypcach Justyna Styryna oraz pantomima o godle i zaborcach w składzie – Martyna Sopel, Michał Sikorski, Łukasz Borchowiec i Sebastian Bołotiuł. Uczestnicy konkursu literackiego oczekiwali na werdykt jurorów. Jej przewodnicząca Marta Polak – nauczycielka języka polskiego ze szkoły w Lisich Jamach – poinformowała, że na konkurs wpłynęło 17 prac literackich, z czego 12 w kategorii uczniowie klas IV-VI i 5 prac w kategorii klasy VII-VIII i III gimnazjum ze szkół: w Młodowie, Lubaczowie – SP nr 1, Horyńcu Zdroju, Oleszycach, Łukawcu, Wielkich Oczach.



Wręczenie nagród

5-osobowe jury w kategorii klasy IV-VI przyznało I miejsce Oliwii Grabik z SP w Oleszycach, II miejsce Annie Janczura z SP w Wielkich Oczach, III miejsce Szymonowi Kopeć z SP nr 1 w Lubaczowie. Ponadto przyznano dwa wyróżnienia dla: Wiktorii Syndyka z SP w Horyńcu Zdroju i Maciejowi Hypiak z SP nr 1 w Lubaczowie. W kategorii klas VII-VIII i III gimnazjum I miejsce przyznano Agnieszce Woszczak z SP w Łukawcu, a II miejsce Natalii Kryk z SP w Wielkich Oczach. Zwycięzcy z rąk wicestarosty lubaczowskiego Pawła Głaza, wójta gminy Wielkie Oczy Alberta Hawrylaka i dyrektora szkoły Jadwigi Pałczyńskiej otrzymali nagrody, a wszyscy uczestnicy konkursu pamiątkowe dyplomy. Pisemne podziękowania za przygotowanie uczniów do konkursu otrzymali także nauczyciele. Uroczystość ta udowodniła, jak dużą liczbę sympatyków ma ta szkoła, wzięli w niej udział dyrektorzy i przewodniczący wszystkich instytucji, organizacji, stowarzyszeń działających w gminie Wielkie Oczy. Była także okazja złożenia sobie życzeń świątecznych i noworocznych.

Adam Łazarz

cd. ze str. 1

Jeździmy już obwodnicami Oleszyc i Cieszanowa

wiem, czy to przeoczenie, czy zrobiono to z premedytacją, ale nie zaproszono radnego Sejmiku Podkarpackiego Andrzeja Nepelskiego. Może obawiano się, że zabierze głos i konsekwentnie będzie się upominał o potrzebne inwestycje drogowe w naszym powiecie (remont drogi Jarosław-Bełżec na całej długości, zjazd z autostrady).

Podkarpacki Marszałek, zabierając głos, zwrócił uwagę, że oddawane obwodnice i rozpoczęta budowa obwodnicy Lubaczowa, a w najbliższej przyszłości Narola, są znaczącym etapem w modernizacji dróg w powiecie lubaczowskim. Pani poseł nie omieszkała przypomnieć, że poprzedni gospodarz powiatu widział go w województwie lubelskim, co skutkowało by zaniechaniem realizacji planów w zakresie drogownictwa. Chociaż

było zimno i wszyscy zabierający głos zapewniali, że będą mówili krótko, to p. poseł skorzystała z okazji i poinformowała o projekcie zbudowania drugiego mostu na Sanie w Jarosławiu. Jest to dobra wiadomość dla korzystających z drogi 865, ale jej aktualny stan jest opłakany, a plany modernizacji odległe. Sądziłem, że ktoś z zabierających głos oznajmi zebranym – w ramach prezentu świątecznego – o skróceniu terminu planowanych prac na tej drodze, która dla mieszkańców naszego powiatu jest priorytetowa. Nikt nie podjął tego tematu. Prezent oddalił się w czasie.

W imieniu miejscowych uczestników uroczystości głos zabrał ks. prałat Józef Dudek, który wyraził zadowolenie z szybkiego wykonania inwestycji. Podziękował decydentom za to, że uwzględnili potrzebę takiego rozwiązania ruchu drogowego w miastach powiatu lubaczowskiego. Uchroni ono również zabytkowe kościoły przed pękaniem ich murów. Po symbolicznym poświęceniu obwodnicy w Oleszycach uczestnicy uroczystości podzielili się oplatkiem.

W Polsce obecnie wszyscy się znają na wszystkim, to ja też będę usprawiedliwiony, jeśli zgłoszę swoje uwagi do obwodnicy w Cieszanowie. Uważam, że rozwiązanie skrzyżowania obwodnicy z ul. Mickiewicza stwarza niebezpieczeństwo dla dzieci udających się do szkoły, jak też wracających z zajęć szkolnych. Kierownik Powiatowego Zarządu Dróg Wojewódzkich obiecał, że w najbliższym czasie na obwodnicy zostaną umieszczone znaki nr 127 informujące o przejściach dzieci. Bezpieczeństwo ich jest najważniejsze, a obecne rozwiązanie tego nie gwarantuje. Oszczędność w tym wypadku jest nieuzasadniona, a biednego nie stać na oszczędzanie. Mam nadzieję, że jest to jedynie rozwiązanie tymczasowe do momentu zaprojektowania i wykonania rozwiązania zapewniającego całkowite bezpieczeństwo dzieci.

PS. Jesteśmy powiatem tanim jak przysłowiowy barszcz z gwoździa. Na wybudowanie 9 km dwóch obwodnic wydano niecałe 30 milionów zł. Na 8 km ekspresówki S19 planuje się wydać 286 mln zł. Zdaję sobie sprawę z różnicy kosztów budowy dwupasmowej drogi ekspresowej i obwodnic miast leżących na krańcach Polski, ale grzeje mi się podszewka i zarzewiały szczyryk sam się otwiera w kieszeni, gdy czytam, że wśród 10 obiektów inżynierskich na ekspresówce łączącej Kamień z Sokołowem wybudowane będą dwa przejścia dla zwierząt: dolne i górne. Dla blisko 250 dzieci z Gminy Cieszanów, które dwukrotnie w ciągu dnia przechodzą przez obwodnicę namalowano tylko zebrzy. Nie liczę mieszkańców ul. Mickiewicza i Osiedla Nowe Sioło. Zapraszam decydentów do Cieszanowa, aby sprawdzili moje informacje. Każdy czas jest dobry do przyznania się do błędu i do szybkiego zadośćuczynienia. Z własnego bogatego doświadczenia nie liczę na żal za grzech zaniechania ze strony właścicieli i administratorów dróg wojewódzkich.

Edward Dziadula, tel. 16 631 1077

Uczcili pamięć walczących o polskość Lubaczowa

11 listopada Polska odzyskała niepodległość. O przynależność Lubaczowa i powiatu cieszanowskiego do Polski zdecydowała bitwa z sotniami ukraińskimi stoczona 27 grudnia 1918 roku. W setną rocznicę tamtego wydarzenia przewodnicząca Rady Powiatu Lubaczowskiego Marta Tabaczek, członek Zarządu Barbara Broż i starosta lubaczowski Zenon Swatek na mogiłach poległych żołnierzy polskich spoczywających na cmentarzu w Cieszanowie i Lubaczowie złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze.

W dniu następnym (28 grudnia 2018 r.) na trzeciej sesji Rady Powiatu Lubaczowskiego radni podjęli uchwałę – stanowisko, w którym czytamy: „Rada i Starosta Powiatu Lubaczowskiego składają hołd obrońcom Ojczyzny, żołnierzom kompanii lubaczowskiej 9. pułku piechoty, którzy przed stu laty 6 i 27 grudnia 1918 r. pod dowództwem porucznika Stanisława Dąbka i podporucznika Karola Sandera stoczyli zacięte walki o przynależność do Polski Lubaczowa i powiatu cieszanowskiego.

Szczególną cziłą otaczamy żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej: dowódcę POW w powiecie cieszanowskim por. Franciszka Gajerskiego i sierż. Józefa Lityńskiego zamordowanych pod Niemirowem 8 grudnia 1918 r. na mocy wyroku sądu polowego Ukraińskiej Galicyjskiej Armii oraz żołnierzy 6. kompanii „Lubaczów” 9. pp, którzy poległ w obronie Lubaczowa 27 grudnia 1918 r. i zostali pochowani w zbiorowej mogile Obrońców Lubaczowa i Baszni Dolnej na cmentarzu komunalnym w Lubaczowie: kaprala Michała Bojsarowicza z Pruchnika, szer. Kazimierza Brzyskiego z Łukawicy, szer. Karpińskiego, Franciszka Muchę, szer. Marcina Pielę z Lubaczowa, kpr. Władysława Smyka z Jarosławia, szer. Andrzeja Świętojańskiego z Chlewisk, szer. Jana Trele z Jeżowego pow. Nisko, szer. Józefa Medweckiego z Lubaczowa, szer. Jana Warszawskiego z Narola. Cześć ich pamięci!”. Ich pamięć radni i zaproszeni goście uczcili także minutą ciszy.

Adam Łazarz

Powiat pod rządami Prawa i Sprawiedliwości

Ostatnie wybory samorządowe stanowią znaczącą datę w historii powiatu lubaczowskiego. Tak w województwie, jak i w powiecie, władzę sprawuje Prawo i Sprawiedliwość. Ponadto w sejmiku zasiada aż dwoje samorządowców z naszego terenu. Stan ten budzi realną nadzieję, że dla naszego powiatu nadeszły lepsze czasy.

Od dziesięcioleci panuje opinia, że powiat lubaczowski przez województwo był traktowany po macoszemu. Omijały go inwestycje, modernizacje dróg. W ślad za tym utrzymuje się wysokie bezrobocie i ludzie przed nim się ratują, wyjeżdżając w świat. Wymieniano różne przyczyny tego zjawiska. Wśród nich dominująca była polityka. Rządząca przez dwie kadencje Platforma Obywatelska dystansowała się od Polski powiatowej. To wówczas Lubaczów stracił Sąd Pracy, ośrodek egzaminacyjny na prawo jazdy, biuro paszportowe. Ponadto władzom powiatowym i wojewódzkim nie zawsze było po drodze. Szczególnie w ostatniej kadencji padały mocne zarzuty, że rządzący Podkarpaciem PiS dyskryminuje powiat lubaczowski, bo tu władzę sprawuje PSL. Trudno jednoznacznie stwierdzić, na ile taka opinia była uzasadniona, a na ile wynikała ona z własnej nieporadności?

Panuje pogląd, że wszystko, co udało się w powiecie lubaczowskim niegdyś osiągnąć: „zamki” zatrudniające prawie 1000 osób, Zakład Maszyn Budowlanych, mleczarnie, Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, było dziełem ludzi stąd, a nie prezentem z województwa.

Po transformacji ustrojowej w 1990 r. w realiach pełnej demokracji, o sukcesie w dużej mierze decyduje obecność w organach przedstawicielskich. To powiaty, gminy mające parlamentarzystów czy radnych w sejmiku, mają większe szanse na środki i inwestycje. Warto przypomnieć, że w latach 1998–2002 powiat w sejmiku reprezentowało aż czterech radnych: Andrzej Buczek, Zbigniew Ćwik, Edward Dziadula i Zbigniew Słowiński. To oni wówczas, dzięki konsekwentnej i zgodnej postawie, przeforsowali budowę szpitala w Lubaczowie. Inwestycję tę wspierał również Józef Michalik, poseł w latach 1993–97 i starosta od roku 1999.

Później prawie przez dekadę powiat pozbawiony był reprezentacji w sejmiku. Za to Mirosław Karpyta z Lubaczowa został wicekuratorem oświaty, wicemarszałkiem, wojewodą, a później marszałkiem. To za jego kadencji zbudowano przejście graniczne w Budomierzu i dokonano modernizacji szeregu dróg. Jednakże wówczas wśród samorządowców zapanała przesadna wiara w możliwości „naszego” człowieka w województwie. Zamiast dążyć do tworzenia odpowiedniego klimatu wokół danej sprawy, wizyt u dyrektorów danego departamentu, liderzy z powiatu bezpośrednio trafiali do wojewody, a później marszałka. A przecież decyzje, gdzie w grę wchodzi środki, podejmowane są kolegiąlnie.

Po odejściu Mirosława Karpyty w 2013 r. powiat znowu pozbawiony był swego przedstawiciela w województwie. Było to tym istotniejsze, że w sejmiku władzę przejął PiS, a w powiecie rządy sprawowało Polskie Stronnictwo Ludowe. W opinii starosty Józefa Michalika powiat był wówczas przez województwo dyskryminowany. Pojawiła się nawet sugestia przyłączenia go do województwa lubelskiego.

Opinie o dyskryminacji były jednak nieco przesadzone. Warto przypomnieć, że w 2016 r. Urząd Marszałkowski rozpoczął promocyjną ofensywę na Wschodnie Rostocze, czyli na teren powiatu lubaczowskiego. Marszałek Władysław Ortyl, otwierając w Rzeszowie, zorganizowaną z inicjatywy radnego Andrzeja Nepelskiego, wystawę obrazującą piękno Wschodniego Rostocza, powiedział znamienne słowa: „Nie mówimy już tylko Bieszczady, ale na zmianę Bieszczady i Rostocze, tak aby ten zakątek był lepiej promowany nie tylko w naszym regionie, ale i w kraju”. Wówczas to w powiecie, przy udziale Urzędu Marszałkowskiego zorganizowany został szereg konferencji, seminariów, stawiających sobie za cel promocję i rozwój gospodarczy powiatu. A w Urzędzie Marszałkowskim otwarte zostały aż dwie wystawy obrazujące piękno powiatu lubaczowskiego. Wówczas też na podstawie opinii naukowców, ze strony Urzędu Marszałkowskiego jest sugestia, że powiat, ze względu na walory przyrodnicze i krajobrazowe powinien stawiać na turystykę.

Działania te jednak nie w pełni satysfakcjonowały władze powiatu. Starosta Józef Michalik w wywiadzie dla „Kresowiaka” w 2017 r. powiedział: „Niestety w ślad za deklaracjami nie idą czyny. W 2018 r. miała być zmodernizowana droga z Jarosławia do Oleszyc. Na razie jest tylko łataną i to z trudem... Co będzie z naszymi drogami na Ukrainę? Jaki program z województwa będzie dla nas? Nikt na to nie odpowiedział”.

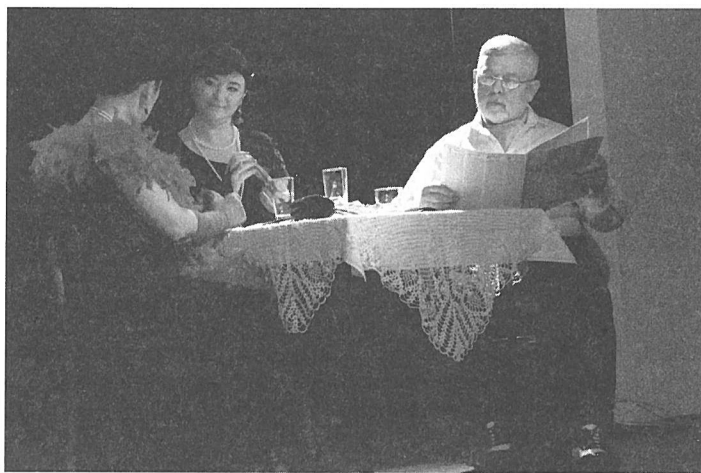
Nie do końca lubaczowski starosta miał rację. Już w 2017 r. ruszyły prace budowy obwodnicy Lubaczowa, Oleszyc i Cieszanowa. Zmodern-

cd. na str. 6

Teatr amatorski Florianum przedstawia „Co będzie?”

W niedzielę 25 listopada 2018 r. na scenie Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Oleszycach gościnnie wystąpił amatorski teatr Florianum z Naroła ze sztuką „Co będzie?” według utworów Aleksandra Fredry.

– Naroł, pierwotnie nazwany Florianowem, ma bogate tradycje kulturalne. W okazałym pałacu Łosiów od XVIII wieku była sala teatralna, na scenie której grano polskie sztuki. 10 lat temu zrodziła się myśl kontynuowania tych tradycji. Z miłośników sztuki stworzyliśmy zespół, który na inaugurację naszej działalności przygotował spektakl „Zemsty” Aleksandra Fredry. Premiera odbyła się w lipcu 2009 r. na scenie świetlicy wiejskiej w Lipsku. Dzień był upalny, temperatura w cieniu przekraczała 30 stopni. Przyszło nas oglądać ponad 350 osób. Mała sala nie pomieściła wszystkich. Ludzie stali na zewnątrz świetlicy, oglądali i słuchali nas przez otwarte okna i drzwi. To nas zachęciło do przygotowania kolejnych przedstawień. Do Oleszyc w tym roku przyjechaliśmy po raz trzeci, z dziewiątą już sztuką wystawianą przez nasz teatr – informuje jego dyrektor artystyczny Krzysztof Świętojański.



Aleksander Fredro kojarzy się nam z takimi sztukami scenicznymi, jak: „Zemsta”, „Śluby panińskie”, „Mąż i żona”, „Pan Jowialski”, „Cudzoziemszczyzna”, „Pan Geldhab”, a zapominamy, że jest autorem wierszy, satyr, bajek, nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych. To z takich utworów, jak: Bańka, Małpa w kąpielu, Paweł i Gawęł, Czyżyk i zięba, Najczęściej sprzeczka z niczego się zniesi, Kos i dzierlatka, Bajeczka o osiołku, Co będzie?, Stan rzeczy prawdziwy, Pajaki, Wiatr i noc, Trzeba by, Motyle, Rolnik i byk, Życie snem – panie Dorota Szularz, Elżbieta Wajs, Sylwia Świętojańska napisały scenariusz i wyreżyserowały spektakl „Co będzie?”. Scenografię zaprojektował Grzegorz Wajs, o dźwięk i muzykę zatroszczył się Grzegorz Patałuch. Aktorzy: Krzysztof Szawara, Marta Chodasewicz, Sylwia Świętojańska, Wiesław Ciećka, Małgorzata Kołodziej, Marek Pudełko, Tomasz Pawelec z tych wierszowanych utworów Aleksandra Fredry wydobyli mądrości ludowych przysłów. Spod maski zwierzęcych bohaterów wydobyli ludzkie charaktery. Dzielią się z widzami prawdą o świecie, w którym żyjemy. Krytykują obłudę, fałsz, tchórzostwo, pochlebstwo, nieuczciwość, negatywnie zachowania ludzi. A robią to z domieszką żartu, kpiny, dobrego humoru. Spektakl jest uniwersalną obserwacją i współczesnego społeczeństwa. Warto go obejrzeć, przypatrzeć się sobie.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważyński

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,

Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak,

Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: bonusliber@wp.pl

cd. ze str. 5

Powiat pod rządami Prawa i Sprawiedliwości

nizowano też niektóre drogi będące w gestii województwa. Trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć, że degradacja powiatu w dużym stopniu odbywała się na własne życzenie. To nie województwo doprowadziło do upadku Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, ale fatalne nim zarządzanie. Choć agonia przedsiębiorstwa trwała kilka lat, nikt w powiecie poza „Kresowianinem Galicyjskim” nie uderzał na alarm.

Z trudem do kolejnych generacji władarzy gmin, liderów dociera prawda o potrzebie własnej aktywności w województwie i szukania sojuszników, w tym celu budowania lobby dla naszego powiatu, czyli tworzenia u władz wojewódzkich przyjaznego dla nas klimatu. A przecież w Rzeszowie na różnych stanowiskach jest sporo ludzi z ziemi lubaczowskiej. Wprawdzie już w poprzedniej kadencji powiat miał w sejmiku radnego Andrzeja Nepelskiego, jednakże będąc radnym z ramienia PSL, który w sejmiku był w opozycji, możliwości jego działania były ograniczone. Niemniej jednak radny konsekwentnie upominał się o niezbędne dla powiatu inwestycje.

Do tego należy dodać brak odpowiedniej spójnej strategii obejmującej również gminy. Widać to szczególnie w czasie wyborów do parlamentu. W powiecie mamy wówczas wysyp aspirujących do mandatu posła. Na dodatek osoby te działają w pojedynkę, bez zbiorowego wsparcia i w rezultacie odpadają w wyborach. Brak więc działań integrujących, łączenia wysiłków na rzecz kandydata mającego największe szanse. Nagminnie obserwujemy zjawisko oddawania głosów nie na swoich, tylko na ludzi spoza naszego terenu. Dotyczyło to również wyborów do sejmiku. Powyższe uwagi są również aktualne dla obecnych władz.

Jak wspomniano na wstępie, dopiero po ostatnich wyborach samorządowych powiat w województwie został wyraźnie wzmocniony. Mamy tu na myśli naszych radnych Andrzeja Nepelskiego, a szczególnie Teresę Pamułę pełniącą funkcję wiceprzewodniczącego Sejmiku. Od niej więc szczególnie zależy, czy powiat wymiernie na tym zyska, czy będzie to funkcja tylko dekoracyjna. Testem na znaczący sukces nowych władz powiatu, w tym również gmin, byłoby ściągnięcie na nasz teren znaczącego inwestora, którego wybudowany zakład znacząco zmniejszyłby stan bezrobocia na naszym terenie.

Pierwsze tygodnie sprawowania w powiecie władzy przez nową formację napawają optymizmem. Na razie nie było czystek personalnych, (których się obawiano) i obsadzanie stanowisk tylko przez „swoich”. A w Radzie Powiatu szefami większości komisji zostali ludzie z bogatym doświadczeniem, również spoza PiS. Są to pozytywne zapowiedzi, które zaświadcza, że przy budowaniu tożsamości powiatu liczą się predyspozycje osobiste, a nie przynależność partyjna. Miejmy nadzieję, że od rozpoczętej marszruty nie będzie odwrotu.

Marian Ważny

Siarka z Kopalni Siarki Basznia II

Pierwszy strumień płynnej siarki winien popłynąć końcem stycznia br. Do połowy grudnia ub. roku wykonano 99 % dróg, dokonano też odbiorów technicznych wszystkich najistotniejszych elementów instalacji i urządzeń technicznych, niezbędnych do uruchomienia procesu wydobywania płynnej siarki i uzyskania z niej granulatu. Dla zobrazowania ogromu prac i wielomilionowych kosztów budowy kopalni oraz przybliżenia Szanownym Czytelnikom tego problemu podam zestaw zakończonych i odebranych przez nadzór techniczny specjalistycznych, niezbędnych urządzeń: budynek energetyczny, węzeł uzdatniania wody złożowej, zbiornik magazynowy płynnej siarki o łącznej pojemności 1000 m³, dwie kontenerowe stacje sprężarek, rezerwowy agregat prądowłoczy, estakada technologiczna, budynek pompowni wody surowej. Wymienione obiekty należą do tzw. obiektów zakładu górniczego.

W dniu 13 grudnia 2018 r. Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Lubaczowie rozpoczął odbiór w zakresie budowlanym. Pozytywna decyzja wydana 20 grudnia przez ten organ zezwalająca na użytkowanie ww. obiektów pozwoliła na wystąpienie Inwestora do Dyrektora Okręgowego Urzędu Górniczego w Krośnie o zatwierdzenie planu ruchu, co z kolei umożliwi rozpoczęcie cyklu wydobywczego, zakończonego produktem finalnym – czystą granulowaną siarką.

E. Dziadula

„W pomyśle ujawnia się talent, w wykonaniu sztuka”

– wywiad z Panem Jerzym Witkiem,
naszym lokalnym uzdolnionym artystą.

Od kiedy zaczęła się Pana pasja do malowania obrazów, rzeźbienia, szkiców ołówkiem?

Maluję odkąd pamiętam. Już w szkole podstawowej zajmowałem się wszystkim, co związane było z pracami plastycznymi. Przerysowywałem rysunki z książek czy gazet, kopiowałem obrazy innych artystów. W późniejszym wieku moje zainteresowania rozszerzyły się o rysunki ołówkiem, rzeźbę.

Czy kończył Pan jakąś szkołę plastyczną, czy jest to talent wrodzony?

Nie mam wykształcenia plastycznego. Talent odziedziczyłem po ojcu, który również maluje, rzeźbi i wykonuje drewniane instrumenty. Jako mały chłopiec podpatrywałem ojca, dzięki czemu mogłem szkolić swój warsztat plastyczny.

Jaki rodzaj malarstwa lubi Pan uprawiać najbardziej?

Lubię malarstwo olejne, pastele, ołówki.

A jaka technika jest Panu najbliższa?

Olej na płótnie, pastele i ołówki na gładkim papierze.

Jeśli chodzi o Pańskie rzeźby, to w jakim drewnie najlepiej się je wykonuje i co stanowi tematykę wykonywanych rzeźb?

Wykonuję anioły, krzyże, płaskorzeźby. Najlepsza do wykonania prac z drewna jest lipa, to przede wszystkim drewno miękkie, dzięki temu podlega łatwej obróbce, świetnie można rzeźbić w drewnie tego gatunku.

Po wyrzeźbieniu w drewnie umyślonej kompozycji, konieczna jest jej impregnacja, jak i położenie farby w odpowiednim kolorze. Jakie ma Pan na to swoje sposoby?

Moje prace są bejcowane lub pokrywane farbami akrylowymi w celu zabezpieczenia oraz nadania odpowiedniego wyglądu.

A w przypadku szkiców ołówkiem, jeśli chodzi o rodzaj ołówka i papier, na którym Pan szkicuje, czy i w tym względzie obowiązują jakieś zasady?

Do szkiców używam twardych ołówków, a do cieniowania miękkich, ponieważ bardzo łatwo się je rozmazuje. Jeśli chodzi o papier, na którym wykonuję prace, to są to gładkie kartki bloku lub tektury.

Każdy artysta ma wenę lub cierpi na jej brak... W jakim czasie Panu najlepiej się maluje, czy jest to np. inspirowane, podyktowane jakimś zamyśleniem czy wydarzeniem i co Pan uwielbia malować?

Malarstwo to bardzo czasochłonne zajęcie, wymagające dużego nakładu pracy i czasu. Nie zawsze znajduję czas na tworzenie. Nie zawsze mam wenę i nastrój do stworzenia czegoś. Staram się jednak nie zaniebyszać swojej pasji i kiedy mam tylko czas i natchnienie sięgam po farby czy dłuta. Czasami tworzę z wyobraźni, choć takie prace są dla mnie wyjątkowo trudne. Początkowo kopiowałem obrazy, które mi się podobały. Obecnie lubię malować pejzaże, kwiaty – tworzyć z nich kompozycje na obrazie. Czerpię inspiracje z natury.

Czy potrafi Pan określić, od kiedy trwa Pana pasja i czy nie jest Pan nią znużony, czy nie stała się rutyną?

Malarstwo zawsze było moją pasją i nigdy się nie znudzi. Jest dla mnie zajęciem odprężającym, sposobem na relaks. Kiedy maluję, skupiam się na obrazie, na doborze barw, światłocieniu, nie myślę o „problemach” dnia codziennego. Każdy skończony obraz sprawia mi dużą radość, daje poczucie satysfakcji i spełnienia.

Czy można pogodzić pracę zawodową, życie rodzinne z artystycznym hobby?

Tak. Najczęściej tworzę w wolnych chwilach lub wieczorami, co nie koliduje z pracą zawodową, a rodzina zawsze mnie wspierała i podchodziła do mojej pasji tolerancyjnie.

Wiem, że Pana dwie dorosłe córki: Katarzyna i Aleksandra także malują, a szczególnie lubią się w rękodziele. Czy zdolności przejęły od Pana, czy też Pan zabiegał o to, żeby je w jakiś sposób przyuczać do uprawiania i tworzenia sztuki?

Nigdy nie musiałem namawiać córek do malowania. Od najmłodszych lat interesują się sztuką. Obie są uzdolnione artystycznie. Starsza córka Kasia w szkole podstawowej brała udział w wielu konkursach plastycznych. Teraz uwielbia prace manualne – takie jak robótki na drutach, robienie stroików, ozdób świątecznych. Młodsza córka Ola podobnie jak ja maluje, ma do tego smykałkę. Na razie swoje prace chowa do „szuflady”, ale mam nadzieję, że w przyszłości się to zmieni.

cd. na str. 12

Mój Kustron (II)



W Warszawie zorganizowany był wieczór wspomnień „czwartaków” (czwarty pułk piechoty Legionów Polskich) ku czci Józefa Kustronia. Miał na nim wystąpienie Tadeusz Dalewski. Przysłał do mnie kopię tego przemówienia, o tyle cennego, że dotyczącego udziału Kustronia w I wojnie światowej. Przetoczę część jego treści:

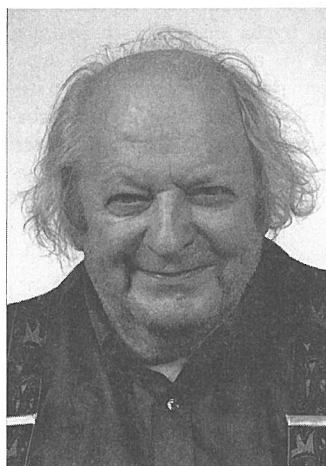
„Wybuchła I wojna światowa. Kustron leżał w szpitalu krakowskich Bonifratów. Spóźnił się do Oleandrów, dlatego znalazł się w II Brygadzie Legionów. We wrześniu dostał pluton w 2. pułku piechoty. Z nim wyruszył 1 października

ka 1914 roku z Krakowa na front rosyjski w Karpatach Wschodnich. Brał udział w walkach brawurowych na ich stokach w ośmiacie Marmaros – Sziget (Rumunia) oraz w Galicji Wschodniej. W bitwach pod Mołotkowem pow. Nadwórna 29 października 1914 r. został ranny. Za swą postawę 13 listopada uzyskał pochwałę od Komendy Legionów „za dzielne zachowanie się w ogniu”. Rany wyleczył. 5 listopada awansował na podporucznika. 7 czerwca 1915 r. przeniesiony został do tworzącego się w rejonie Piotrków – Radomsko 4. pułku piechoty Legionów Polskich. dowodzonemu przez Bolesława Roję. W tworzącym się 4. pp Roja powierzył ppor. Kustroniowi dowództwo 8. kompanii, w której miałem szczęście się znaleźć. Mówię szczęście, gdyż mieć Kustronia za dowódcę było w atmosferze wojennej i w życiu polowym młodych chłopców, którzy porzucili domowe pielesze i opiekę rodzicielską czymś bardzo cennym. Dowódca kompanii ppor. Józef Kustron z miejsca stał się dla mnie i wszystkich żołnierzy jakby starszym bratem, przyjacielem, wychowawcą. Niezwykły był to człowiek – jego naturalna powaga, dojrzałość i wyrobienie życiowe wystające ponad wiek budziły szacunek i zaufanie. Jego uśmiech i prostota w podawaniu najważniejszych nieraz spraw ułatwiły zbliżenie i zrozumienie. Z miejsca stał się dla nas wszystkich bardzo bliski, bardzo kochany. Uczucia te miały czas rozwinąć się i pogłębić szczególnie pod Optawą na Wołyniu, gdzie pułk trwał niemal pół roku. Wszystkie chwile wolne od strzelaniny i przelewu krwi były dla Kustronia okazją do wyładowania społecznikowskiej pasji. Był znany z tego, że pędził żołnierzy od karabinów do książek. W pułku oprócz inteligencji byli także analfabeci. Oni właśnie dla społecznika ppor. Kustronia stanowili najcenniejszy materiał, o który troszczył się najbardziej. Przystąpił do działania, zapalając swym entuzjazmem innych. Założył regularną szkołę dla analfabetów. W nieustannych pogawędkach z żołnierzami wprowadzał w ich dusze i umysły swoje idee człowieka przyszłości, swoje dążenia do uczynienia ludzi szczęśliwymi. W każdą niedzielę organizował zebrania popularno-naukowe, które cieszyły się niebywałym powodzeniem. Zorganizował bibliotekę, sprowadzając za własne pieniądze do niej książki i materiały pomocnicze. Nie bez jego udziału powstała w pułku kasa oszczędności i samopomocowa. Zorganizowano kursy dokształcające i obcych języków. Urządzane były wieczorki i akademie – słowem prowadzona była pełna działalność kulturalno-oświatowa.

Kustron dowodził 8. kompanią we wszystkich działaniach bojowych 4. pp”. Brata gen. Józefa Kustronia – Wiktora, dyrektora Młodzieżowego Domu Dziecka w Białowieży koło Hejnowki – poprosiłem o wspomnienia dotyczące osobistych kontaktów z Generałem. Opisał je w przysłanych listach, dwa z nich posiadam w swoich zbiorach. Jak one są wartościowe, niech świadczą ich obszernie fragmenty. W liście z 21 stycznia 1970 roku napisał: „Dziękuję serdecznie za list i propozycję napisania wspomnienia o bracie na użytek harcerzy waszej szkoły. Minęło już 30 lat od śmierci mojego brata i zdawało się, że pamięć o nim zostanie tylko wśród najbliższych. Jeżeli stało się inaczej to trzeba to zawdzięczać współtowarzyszom broni i wam, którzy waszej szkole nadaliliście imię generała Kustronia. Trudno mi będzie w jednym liście napisać swoje wspomnienia. Jeśli to co dzisiaj napiszę będzie miało jakąś wartość to postaram się napisać dalsze listy. Dzisiaj napiszę o zamięłowaniu brata do czytelnictwa i nauki. Brat posiadał bogatą bibliotekę. Beletrystyki mało, natomiast dużo książek naukowych, z różnych dziedzin wiedzy: nauki społeczne, filozofia, religioznawstwo, matematyka, nauki przyrodnicze itp. Jednym z większych i stałych wydatków brata był zakup książek. Bezpośrednio po otrzymaniu poborów wsiadał do auta i jechał do księgarni.

Adam Łazarz
ciąg dalszy nastąpi

60 lat na scenie Adama Wolańczyka



W ramach Wałbrzyskich Fana-berii Teatralnych zaprezentowana została sztuka „Szoa - Show. Parodia makabryczna” Tomasza Jękota i Awiszaja Hadariego. Jej wystawienie było w sposób wyjątkowy uhonorowaniem artysty Adama Wolańczyka. Grający w niej dwie role Adam Wolańczyk obchodził 60-lecie pracy na scenie. Obliczono że Adam zagrał 314 ról, w tym w filmach i radiu.

Po spektaklu odbyła się druga część, której bohaterem był Adam. Wspominano jego najlepsze role, opowiadano anegdoty z nim związane. Adam opowiadał o swym rod-

zinnym, bliskim sercu miasteczku Cieszanowie. – *To miasteczko patriotyczne z kościołem, cerkwią i synagogą. Stąd mam szczególne nabożeństwo do tego spektaklu o narodzie wybranym, tak umęczonym przez historię. W moim miasteczku był kirkut, z którego kamienie za czasów niemieckich wywieziono i wybrukowano drogę do Zamchu, o czym napisałem wiersz – wspominał aktor, który też recytował wiersz jednego ze swych ulubionych poetów Bolesława Leśmiana, „Balladę dziadowską”. W czasie wieczoru dziennikarz, poeta, pracownik teatru „Dramat” w Wałbrzychu Krzysztof Kobielec, na jubileuszu 60-lecia pracy artystycznej odczytał i wręczył Adamowi Wolańczykowi wiersz, który przytaczamy:*

M.W.

*Kochany Panie Adamie
Za każdą rolę
każdy spektakl
I serce w nie włożone hojnie
Za szczodrość wzruszeń
które niosły
I za te chwile niespokojne
Które w kulisach serca rwały
gdy aktor czeka na swe wejście
choć wie
że spektakl jest nietrwały
I że przemija bezpowrotnie
Jak mgła rozwiewa się wspomnieniem
Jak promień słońca gaśnie w oknie
za ten wysiłek
za wytrwałość
za wszystko co nam dałeś sobą
dziś dziękujemy sercem całym
choć sercu by się jeszcze chciało
uверить
że to antrakt tylko
Że już za chwilę znów na scenie
pojawi się kochana postać
serce nie godzi się z tym faktem
że czas nadchodzi smutnych rozstań
ale też w sercu trwałe ślady
zostały po wzruszeniach naszych
więc z serca pamięć rosnąć będzie
pomnik pamięci po wsze czasy*

Krzysztof Kobielec

cd. ze str. 7

Wspomnienia z moich lat dziecinnych i młodości (XII)



Idziemy na zabawę, ale nie chcę nas wpuścić, bo trzeba mieć miejsce siedzące, a takich już nie ma. Zaglądam przez drzwi i widzę siedem panien siedzi przy jednym stole. Mówimy do organizatorów, co to za zabawa panienki same a my za drzwiami. Mówię, wpuście mnie, wezmę jedną do tańca i zapytam, czy wezmą nas do stołu i zorganizują siedzenie. Zgadzą się, biorę jedną do tańca i mówię o co chodzi. Panienki w chwilę organizują stolik, krzesła, organizatorzy nas wpuszczają. Dostajemy numery na kieszonki od marynarek, tak mają wszyscy. Zabawa się rozkręca, jest wesoło, zastawiamy stół wódką, napojami, zakąskami, dziewczyny piją z nami.

Listonosz nosi koperty z kartkami. Na kopercie pisze się wybrany numer, a do niej wkłada się kartkę z listem. Listonosz kursuje cały czas – świetna zabawa, pieniędzy ubywa. Niech diabli wezmą pieniądze, grunt dobra zabawa, teraz trzeba nadrabiać to tułaczce życie. Zabawa się kończy, prawie połowa wypłaty zostaje w bufecie, ale nie żałuję i więcej cenię te znajomości, które porobiłem.

Chodzimy do roboty, staramy się jak najwięcej zrobić, żeby zarobić. Gdy jest mroźna i widna noc to idziemy robić metry opałowe z jodły, której jest moc nawiąracanych po kilkadziesiąt na jednej kupie. W soboty wieczór chodzimy na potańcówki, a w niedzielę do kina i na piwo do gospody. Piętnastego stycznia jest wypłata. Po wypłacie do Brodów jedzie nas czterech, dwóch chłopaków, którzy są po wojsku i nas dwóch z jednego roku. Bierzymy pieniądze i do gospody. Z Proszowa, gdzie mieszkam, wychodzę piętnastego stycznia, a wracam piętnastego maja. W gospodzie jest wesoło, pijemy wódkę. Jedziemy do domu i wstępujemy do biblioteki – jest tam młoda dziewczyna, która wypożycza książki. Rozmawiam z nią o książkach, a ona mówi, żebym przyszedł kiedyś indziej, bo dzisiaj dobrej książki nie wybiorę. Chłopaki kłócą się i rozrabiają.

Wychodzimy i idziemy blisko domów, z jednego słychać muzykę, idziemy zobaczyć, a tam urządzono oskubiny tj. koniec skubania piór, poczęstunek i potańcówka. Na korytarzu stają baniaki i talerze poskładane na kupę, jeden z chłopaków przewraca się w te talerze i słychać brzęk tłuczonego szkła. Wypraszają nas, mówimy niech obliczą szkody, a my jutro przyjedziemy i zapłacimy. Wracamy do domu ze śpiwem. Gdzieś w połowie drogi dostaję od tyłu pałką w głowę, ktoś rozkazuje padnij. Padam na śnieg, pada kolejny rozkaz: ręce do tyłu. Mój rówieśnik Bogdan ucieka w las, my we trzech leżymy, a jego przyprowadzają. Pierwsza moja myśl, że to Niemcy napadli na nas. A to milicja, gonią nas na posterunek i zamykają w jednej celi. Rano to nawet śmiać mi się nie chce, bo Bogdan ma rozpruty płaszcz od kołnierza do samego dołu, teraz jego płaszcz składa się z dwóch części, jak uciekał to zaczął o gałąź, płaszcz się rozpruł, oprócz tego ma ogromnie obrzęknięte ucho, po uderzeniu pałką. Mnie w głowę nic nie jest, bo miałem grubą, zimową czapkę.

Czekamy kiedy nas wypuszczą, liczymy, że może tylko popłacimy mandaty. Ale grubo się mylę, bo wieczór zabiera nas więźniarka i wiezie do Lubka do prokuratury. Prokurator nas przesłuchuje. Obieram najgłupszą linię obrony jaka tylko może być, bo mówię, że nic nie pamiętam, zamiast tłumaczyć i argumentować jak było. Dostajemy wszyscy po dwa miesiące sankcji i więźniarka wiezie nas do więzienia. Wsadzają mnie do celi, gdzie jest czternaście więźniów, a ja piętnasty i znów jestem najmłodszy. Ta cela to przejściówka i za dwa tygodnie przenoszą mnie na młodzieżówkę. W celi jest trzech chłopaków. Jeden jest z Lubka Leszek, inteligentny, wysportowany, jest komendantem naszej celi, rano prowadzi gimnastykę z młodzieżówką. Siedzi za podrabianie świadectw i mówi, że grożą mu trzy lata. Drugi też jest z Lubka i mówi, że był operatorem w kinie i z jego mglistych i pokrętnych opowiadań wnioskuję, że ukradł pieniądze z kasy. Trzeci pochodzi z jakiejś wioski i na zabawie bił sztachetą. Szósta rano, pobudka, biegiem wynoszenie kibla. Łazienek, ubikacji umywalek tam nie było, sprzątanie, krzyk, przygotowanie do spaceru, spacer, wybiegamy na plac ogrodzony wysokim murem, na wierzchu muru wbetonowane kawałki szkła. Więźniowie chodzą jeden za drugim po chodniku w koło, trzymając ręce z tyłu, a Leszek prowadzi gimnastykę. Śniadanie, jest zupa i wygląda, jak by ktoś stare szmaty zgotował, do tego kawałek chleba na cały dzień i kubek czarnej kawy. Najbardziej oczekiwaną i przyjemną chwilą to krzyk – obiad.

Władysław Swatek
ciąg dalszy nastąpi

Wzgarda

Jan wzgardził człowiekiem jedynie raz, dawno to było, kiedy dzieckiem już nie był, wiek młodzieńczy jeszcze odwlekał swe zamiary, nie chcąc wprowadzać go w dorosłość. Przyjechał odwiedzić dziadka, pamiętał ten dzień deszczowy, ciemny i wiatr, który brutalnie poruszał drzewami, chylącymi się ku ziemi jakby składały ukłon. Krople deszczu stawały się niesłyszalne, silne poddmuchy chwilami pozwalały toczyć się tej muzyce, która cichła, by następnie uderzyć z wielką siłą. Przyszła wtedy Marta, krewna dziadka, wychudzona, blada, ze łzami w oczach. Usiadła na skraju krzesła, uniosła dłonie, chciała coś wypowiedzieć, lecz szloch okrutny wyrwał się z jej piersi, łkanie przepełniło izbę. Wiatr ani ulewa nie były w mocy, aby zagłuszyć to jej nieme wołanie.

– Nagrobek... mój... jeszcze go nie mam, muszę jednak odkładać... Tak mi powiedzieli.

Dziadek Walenty, wzburzony podszedł do niej, złapał za ramiona, pytając:

– Któż?

– Córka, z zięciem. – Okryła twarz dłońmi, nie mogąc uwierzyć w wypowiedziane słowa. – Powiedzieli, że to tylko połowa mojej emerytury, że mi już na nic nie jest potrzebna. Pomyślałam wtedy, że lekarstw nie będę kupować, zima okaże się łaskawa to i grzać nie będę musiała, mam takie stare, grube swetry... Zupy zgotuję, takiej z ziemniaków, prostej, kawałek marchwi dodam... Może jeszcze dożyję kolejnej wiosny. – Uspokoili się nieco, zaczęła powoli uładować myśli.

Walenty, wysłuchując Marty, co rusz uderzał pięścią we wszystko, co napotykał w swej izbie, nie spoglądał na nią, uwierzyć nie mógł, że ta jej córka, tak zamożna, potrafiła dojść do tej myśli i ją urzeczywistnić.

– A potem, to na pochówek... też kazali składać... – szeptem wypowiedziała Marta, wstała w zamyśleniu. Jan był pewien, że widziała w wyobraźni swój nagrobek, nikt modlić się nad nim nie mógł jeszcze. Za wcześniej.

Jan pierwszy raz w życiu poczuł pogardę do drugiego człowieka, do Anny. Nigdy nie zapomniiał tej chwili, która bliska była niewiści, graniczącej z odrazą.

Córka, której poświęcała każdą chwilę, udręki dnia codziennego, to ubóstwo, w które popadła po śmierci męża, wszystko dla Anny, dla tej, która okazywała jej miłość, kiedy dzieckiem jeszcze była, wtedy tylko spoglądała w oczy matki z ufnością. Potem coraz rzadziej wspominała ojca i matkę. Osamotnieni rodzice, nikomu już niepotrzebni, usadzeni gdzieś w bocznej nawie, na tyle oświetlonej, by człowiek nie mógł zapomnieć. A łatwo zapomnieć, zbyt łatwo. Nikt się do tego nie przyzna, nawet we własnym sumieniu, ono odzywa się z rzadka, wtedy tylko uprasza rozgrzeszenia. U Anny nie pojawiło się nigdy.

– Czy ty znasz czwarte przykazanie? A twoja córka, która stawia się w kościele niczym żołnierz, każdej niedzieli, o tej samej porze, zasiada w tej samej ławie. A cóż ona rozumie? Nic. Twojej rozpaczy nie dostrzeże, będzie odkładać twoje pieniądze na nagrobek, a jeszcze jesteś, trwasz! Przebiegłość Anny obnaża jej życie, jakże marnym być musi... – Walenty usiadł, wskazującym palcem poczał wystukiwać na stole sobie jedynie znany rytm, przypominający marsz żałobny. – To jest obowiązek dziecka wobec rodziców! Prawo moralne, w które ingerują, nie wiedząc, czym jest. Jedno słowo przychodzi mi na myśl, nie zastąpię innym – Podłość!

Walenty, wychodząc, ucałował Martę w czoło, nie pozostawił jej z bezsilności, lecz ze wstydu za drugiego człowieka. Wszedł do alkowy, przykleknął przed małym drewnianym krzyżem, z jednym pytaniem, którego nie dokończył. – Panie, spoglądasz...

Lidia Świder

cd. ze str. 1

„Oskar i Pani Róża” w wykonaniu teatru „Warto”

ry jest w rozbudowie. Chętnych obejrzenia tej sztuki było tak dużo, że młodzi aktorzy 2 i 3 grudnia 2018 r. musieli ją grać czterokrotnie.

Spektakl „Oskar i Pani Róża” w reżyserii ks. Mariana Wyrwy opowiada o dziesięcioleciu Oskara – głównym bohaterze, który umiera na nowotwór. W uporaniu się z trudną codziennością pomaga mu wolontariuszka Pani Róża, którą nazywa ciocią. To właśnie ona wpada na pomysł pisanie przez Oskara listów do Pana Boga, a także traktowania przez niego każdego dnia życia jako dziesięciu lat. Oskar przeżywa wszystkie etapy ziemskiego bytu; od narodzin i chrztu, nauki w szkole, miłości z Peggy poprzez dojrzałość aż do starości i śmierci. Ukazane to zostało w spektaklu w 10. odsłonach. „Szanowny Panie Boże” – najczęściej tymi słowami zaczyna pisać Oskar listy, w których opisuje 10 lat swego życia. Otwiera się przed Stwórcą, dzieli się z nim swoimi myślami, spostrzeżeniami i problemami. Daje lekcje mądrości i odwagi. Radzi nam: „Codziennie patrz na świat, jakbyś oglądał go po raz pierwszy. Każdy dzień może być dla nas pierwszym bądź ostatnim... Nigdy nie wiadomo kiedy przyjdzie nam się pożegnać ze światem. Należy więc żyć intensywnie, chwycić każdy dzień i cieszyć się nim”.

Podziwiam ks. Mariana Wyrwę za odwagę poruszenia w sztuce dość smutnej tematyki – cierpienia, choroby i śmierci, która w naszym społeczeństwie jest pomijana, przemilczana. Jest tematem tabu, unikany, odsuwany, wypierany z myśli wszelkimi sposobami. A przecież śmierć to proces naturalny, wpisany w życie każdego i nie da się tego uniknąć. – Inspiracją do podjęcia tej tematyki była śmierć w rodzinie małego Michaśka, a także moi uczniowie, którzy zmagają się z cierpieniem i różnymi chorobami. W sztuce zaangażowanych było 50 osób. Trudno więc wymienić wszystkich aktorów. Wspomnę o głównych rolach. Oskara zagrał Aleksander Robacki, ciocię Różę – Julia Proszek, tatę Oskara – Marcin Kapel, mamę Oskara – Izabela Goniak, księdza – Kacper Gajda, lekarza – Michał Wojciechowski, nauczycielkę – Karolina Górecka, Peggy – Anastazja Chodzińska, Jezusa – Kacper Farion, Maryję – Weronika Frankowska, narratorzy – Kinga Maksymowicz, Krzysztof Kiszka i Michał Gałas. Ważną rolę w przedstawieniu odegrały światła, o które zadbał Marcin Smutek i muzyka, którą dobrał Mateusz Pękała. O scenografię zatroszczyły się – Elżbieta Garus i Monika Kaczor. Teatr „Warto” myśli już o następnych spektaklach, w planach „Opowieść wigilijna” i sztuka o treści historycznej. Warto obejrzeć ten dydaktyczno-wychowawczy spektakl. Dotrzeć z nim do uczniów innych szkół.

Adam Łazar

Listy

Razi mnie dekoracyjność w zachowaniu wielu ludzi. Tak na pokaz do rany ich przyłóż. Są mili, nie szczędzą ciepłych słów. Ale gdy przychodzi do próby charakteru, pojawia się zupełnie inna osobowość. Oto moi znajomi, którzy na co dzień prześcigali się w akcentowaniu swej dobroci i serdeczności, na święta Bożego Narodzenia matkę staruszkę odstawili do szpitala. Oczywiście decyzja ta została ubarwiona szlachetnością. – *Mama się źle poczuła i musieliśmy, chociaż uczyniliśmy to z bólem odwieźć ją do szpitala. A tak pragniemy aby była na święta z nami.* – usłyszałem. Może i uwierzyłbym w tę historię, gdyby nie ich syn, który kumpluje z moim synem. Gdy się zjawił zapytałem go: – Nie tęskno ci było za babcią w czasie świąt? Bez zwłoki odpowiedział: – *Rodzice tak zadecydowali. Babcia nie chciała o szpitalu słyszeć. Ale przyjeżdża na święta z Lublina ciotka z rodziną, a ona nie cierpi babci* – wyznał z rozbrajającą szczerością chłopak.

Uzbrojony w takie argumenty, oczywiście nie podając ich źródła, narząłem na sąsiada. Przyparty do ściany wyznał: – *Zrozum, matka jest głuchawa, wszędzie się pcha, a syn z rodziną przyjeżdża raz na rok i ma chyba prawo do odrobiny komfortu. A poza tym wielu tak robi. My nie jesteśmy wyjątkiem. W gazetach nawet piszą, że szpitale w czasie świąt są przepełnione od starych ludzi* – powiedział na usprawiedliwienie. Nie toczyłem polemiki z sąsiadem, gdyż byłoby to daremne. Zacząłem go tylko unikać. Nie z takimi ludźmi mi po drodze.

Artur S. Lubaczów

O większą aktywność młodych

W poniedziałek 10 grudnia 2018 r. w sali gimnastycznej Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie odbyła się debata na temat: „Aktywna młodzież w aktywnym otoczeniu”. Spotkanie z grupą ok. 100 uczniów poprowadził Arkadiusz Nepelski, z wykształcenia polonista, założyciel i prezes klubu występów publicznych. Zawodowo zajmujący się wspieraniem młodych ludzi w odkrywaniu własnej drogi zawodowej.



Młodzieżowa Rada Miejska w Lubaczowie

Organizatorem debaty była Młodzieżowa Rada Miasta Lubaczowa. Powstała z inicjatywy byłego burmistrza Lubaczowa Waldemara Janusza Zubrzyckiego, który zauważył potrzebę udziału młodzieży w życiu miasta. 25 kwietnia 2003 r. Rada Miejska w Lubaczowie podjęła uchwałę o powołaniu Młodzieżowej Rady Miasta, złożonej z uczniów Publicznego Gimnazjum nr 1 i 2, Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki i Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie. Oficjalne zaprzysiężenie nowej Młodzieżowej Rady Miasta odbyło się 9 maja 2003 r. Były okresy jej jedno- i dwuletniej kadencji. Aktualnie działa już dziesiąta kadencja.

– Wybory odbyły się w maju. Z każdej szkoły wybieramy pięciu radnych. Rada zatem liczy 20 radnych. Ostatnie wybory samorządowe pokazały, że z aktywnością mieszkańców Lubaczowa nie jest najlepiej. Jeszcze gorzej było z ich udziałem w referendum na temat budżetu obywatelskiego. Dlatego zorganizowaliśmy debatę na temat aktywności młodzieży w swoim środowisku – powiedział przewodniczący Młodzieżowej Rady Miasta, uczeń Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie, Wiktor Weselak.

Uczestnicy debaty, pracując w grupach, szukali odpowiedzi na takie pytania jak: – Gdybym był prezesem firmy i przyjmował do pracy nowych pracowników, to jakich cech bym od nich oczekiwał? – Gdybym był burmistrzem Lubaczowa, to co bym w mieście zmienił, wprowadził? Jakie są korzyści płynące z zaangażowania społecznego i obywatelskiego oraz co zniechęca młodych w byciu aktywnym w swoim środowisku? Najczęściej wymieniano takie cechy jak: kreatywność, umiejętność pracy w grupie, odpowiedzialność, obowiązkowość, umiejętność rozwiązywania problemów. Była to kolejna debata młodych nad interesującymi ich problemami. Wcześniej sze warsztaty i dotyczyły tematu „Znajdź pomysły na siebie”. Młodzieżowa Rada Miasta Lubaczowa współpracuje także z samorządami klasowymi poszczególnych szkół. Odbywa spotkania z jej przewodniczącymi.

– Młodzieżowi radni są tymi, którzy mają wiele do powiedzenia, których warto słuchać i włączać w proces decyzyjny. Konieczne więc wydaje się dalsze pobudzanie aktywności obywatelskiej u młodzieży i podejmowanie działań, które będą rozwijać w nich postawę aktywnych obywateli, ponieważ jest to długotrwały i ważny proces zmiany społeczeństwa obywatelskiego. Warto poznać niezwykłość, pasję, zaangażowanie i ogrom dotychczasowej pracy radnych MRM Lubaczowa, którą wkładają w to, by uczynić swoje miejsce zamieszkania lepszym – uważa burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt.

W debacie na temat aktywności młodych uczestniczyli także uczniowie Zespołu Szkół w Oleszycach oraz delegacja Młodzieżowej Rady Gminy Tyczyn. – Przyjechaliliśmy do Lubaczowa, bo zostaliśmy zaproszeni. Interesuje nas wymiana doświadczeń. Wychodzimy z własnego podwórka, podpatrujemy, co się robi na innych podwórkach – powiedział Adrian Michalak z Młodzieżowej Rady Gminy Tyczyn. Wydarzenie organizowane było w ramach projektu pod nazwą „Młodzieżowa Rada Miasta – przepis na aktywność obywatelską”, który został dofinansowany ze środków programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

Adam Łazar

Dzieje szkoły w Chlewiskach po II wojnie światowej

W 1966 r. postanowiłem wrócić z powiatu tarnobrzckiego w swoje rodzinne strony, czyli do Narola. Miałem już trzy lata pracy w zawodzie nauczycielskim. Przybyłem wraz z żoną. W wydziale oświaty w Lubaczowie pracował mój były nauczyciel matematyki, jako zastępca inspektora szkolnego. Zaproponował mi pracę nauczyciela i zarazem kierownika szkoły w Chlewiskach. Wieś wówczas należała do jednostki administracyjnej o nazwie Gromadzka Rada Narodowa w Łukawicy.

Wraz z żoną przybyliśmy do Chlewisk. Teren szkoły ogrodzony był żerdziami. Weszliśmy na plac szkolny. Zobaczyliśmy drugi budynek, który przed wojną był szkołą. Po wojnie dobudowano część mieszkalną, również drewnianą, pochodzącą z pobliskiej wioski ukraińskiej, z której mieszkańców wywieziono na Ukrainę. Zapukaliśmy do mieszkania, w którym mieszkał kierownik wraz z żoną. Przedstawił się jako Aleksander Stecher. Jego żona pochodziła z Narola. Poinformowałem, że wydział oświaty zatrudnił mnie jako kierownika szkoły w Chlewiskach. Zapytałem, kiedy będę mógł odebrać szkołę i sprzęt. Rozmowa była grzeczna, ale dla mnie bardzo trudna – gospodarz był głuchy. Miał w uszach aparaty, które pomagały mu w słuchaniu. Pani Stecherowa, jak już wspomniałem, pochodziła z Narola i знаła mego ojca. Potraktowała nas bardzo życzliwie. Zapytałem, dlaczego mąż ma tak bardzo uszkodzony słuch? Opowiedziała, że w czasie II wojny światowej mieszkali we Lwowie. Jej mąż był lwowiakiem. Pewnego dnia w pobliżu ich mieszkania spadła bomba. W wyniku huk mąż stracił słuch. Aparaty wzmacniające słuch nie były pierwszej jakości, często odmawiały posłuszeństwa i wówczas rozlegał się ostry gwizd. Po włączeniu się gwizdu pan Aleksander wyłączał aparaturę i wówczas nic nie słyszał, co do niego mówiłem. Po chwili ponownie włączył aparaturę i przez pewien czas zgodnie pracowaliśmy przy przekazywaniu sprzętu szkolnego. Po zakończeniu pracy p. Aleksander poinformował mnie o dacie wyjazdu na stałe do Tomaszowa. Miał tam córkę i wykupione mieszkanie w „nowym budownictwie”. Przyjechaliśmy z żoną do Chlewisk w wyznaczonym dniu i pożegnaliśmy wyjeżdżające małżeństwo nauczycielskie. Zastanawiałem się później przez długi czas, dlaczego nikt z mieszkańców Chlewisk nie przyszedł pożegnać odchodzących emerytów.

Po odebraniu szkoły jeździłem na konferencje nauczycielskie do Lubaczowa. Znamomi życzliwie opowiadali o p. Aleksandrze. Zasłynął tym, że zawsze walczył z wydziałem oświaty o sprawy nauczycielskie, a szczególnie o zwrot kosztów podróży. Wydział oświaty nagminnie łamał obowiązek wypłacania diety i kosztów podróży i nikt tych pieniędzy

nie otrzymywał oprócz p. Aleksandra. Czy się go bano? Nie był tajnym wywiadowcą, nie należał też do partii.

Od 1 września 1966 r. został podniesiony stopień organizacyjny szkoły do ośmiu klas. Zmienił się też mój tytuł służbowy – zostałem dyrektorem. Była to szkoła 8-klasowa o 4 nauczycielach, gdzie wszystkie klasy były łączone I z II, III z IV, V z VI, VII z VIII. W szkole tej uczyłem historii, geografii, wychowania fizycznego i języka rosyjskiego. W tym ostatnim przypadku podreperowałem mój język rosyjski (w latach 2002–2012 pracowałem w USA w Omaha. W fabryce pracowali mieszkańcy Ameryki Środkowej i z różnych państw afrykańskich. Pewnego dnia poszedł do mnie murzyn z Konga i zagadał po rosyjsku. Od tej pory zaprzyjaźniliśmy się).

W pierwszym okresie mego pobytu w Chlewiskach dużo rozmawiałem z mieszkańcami. Szczególnie interesujące były rozmowy z najstarszymi ludźmi. Opowiadali jak było przed wojną. Mnóstwo było relacji o wywózce mieszkańców Majdanu pod Lwów na początku 1940 r. Pan Mazurkiewicz – stolarz – opowiadał, że Rosjanie wywieźli ich do Biłki Szlacheckiej, a jego sąsiadów do Gaj pod Lwowem. W Biłce Szlacheckiej zamieszkali w domach, z których wcześniej wywieziono Polaków pod Archangielsk. To opowiadanie szczególnie utkwiło mi w pamięci, gdyż moja matka urodziła się w Biłce Szlacheckiej.

Właściwe Chlewiska leżały w większej odległości od granicy, a mimo to mieszkańcy zostali wywiezieni do Besarabii kilka miesięcy później. Po napaści Niemców na Związek Radziecki mieszkańcy wrócili do Chlewisk. Pierwsze wrażenie to ogromne rozczarowanie: domów mieszkalnych nie było. Pozostały mury obór i stajen bez dachów. Koni i krów powracający z Besarabii nie mieli, więc sami zamieszkali w tych oborach po wykonaniu dachów (domy zostały rozebrane przez Ukraińców z sąsiednich miejscowości). Głód był powszechny, szukano zboża i ziemniaków u krewnych i znajomych z pobliskich wiosek.

Do takiej to wsi, gdzie nie było możliwości kupienia cokolwiek do jedzenia, przybył z żoną prawdziwy lwowiak p. Aleksander Stecher. Byli nauczycielami. Szukali możliwości przeżycia w pierwszych latach powojennych. W Chlewiskach była szkoła jeszcze z lat przedwojennych. Budynek wykonany z drewna miał dwa pomieszczenia. Jedno to mieszkanie dla nauczyciela i jedną klasę szkolną. Obydwoje chcieli pracować. Władze gminne zezwoliły na przeniesienie budynku drewnianego z sąsiedniej wsi. Dobudowano więc jedną klasę. Tym samym szkoła w Chlewiskach stała się szkołą o dwóch nauczycielach.

Zanim zorganizowały się władze oświatowe w Lubaczowie, w Chlewiskach już pracowali nauczyciele bez zapłaty. Mieszkańcy

Chlewiska zobowiązali się jedynie żywić nauczycieli. Przez pierwsze tygodnie p. Aleksander i jego żona chodzili codziennie na obiad do innej gospodyni. Później przynoszono im produkty do domu: mąkę, mleko, ser, jaja. Mięsa nie jadano.

Niektórzy młodzi mieszkańcy Chlewisk chodzili na „Koziełsko” – czyli teren dawnego obozu śmierci i tam szukali złota. Zajęcie to było bardzo niebezpieczne. Jeden z mieszkańców tej wsi opowiadał: „Byłem tak głodny, że pewnego dnia poszedłem z innymi kopać. Udało mi się znaleźć pierścionek z oczkiem. Poszedłem do Bełża gdzie jeden z mieszkańców skupował znalezione ze złota przedmioty. Podałem mu znaleziony pierścionek z pięknym oczkiem. Kupiec wziął do ręki mały nożyk, brylant wyjął ze złota i wrzucił do kosza mówiąc, że szkła nie kupuje. Za złoto otrzymałem dwa duże chleby. Zadowolony powróciłem do domu”. Opał w postaci drewna przywożono do szkoły i dla p. Aleksandra. Suchego drewna w okolicznych lasach nie brakowało.

W pobliżu wsi było dużo działek leśnych, które należały do Ukraińców mieszkających w sąsiednich wioskach w okresie międzywojennym. W 1946 i w 1947 r. mieszkańcy tych wiosek zostali wywiezieni za granicę, na teren dzisiejszej Ukrainy.

Niemieckie nazwisko kierownika i zarazem nauczyciela w Chlewiskach, jego lwowskie pochodzenie bardzo mnie zaciekawiło. Podobnie jak Aleksander też jestem lwowiakiem i w tym mieście się urodziłem. O Lwowie zgromadziłem dużo książek, roczniki lwowskie, albumy. W jednej z lektur znalazłem nazwisko Stecher. Osoba ta pełniła ważne stanowisko we władzach Lwowa w okresie międzywojennym.

Ostatnią moją lekturą, którą zdobyłem jest dzieło Jana Buraczyńskiego „Roztocze – dzieje osadnictwa”. Na jednej ze stron czytam: „Na Ruś Halicko – Włodzimierską Jerzy II związany z Polską i kulturą łacińską, celem podniesienia kultury w kraju, sprowadzał kolonistów z zachodu: Niemców, Polaków i Węgrów”. Funkcje zasadzców miast lokowanych na prawie niemieckim, powierzono coraz częściej Polakom. Osiedlali oni w miastach jako kupcy lub rzemieślnicy i otaczali przychylnością kościół katolicki i jego kapłanów.

Kolonia niemiecka posiadała własny odrębny ustrój prawny z wójtem na czele. Godność wójtowska od czasów księcia Lwa była w ręku bogatej rodziny kupieckiej Stecherów. Z niej to pochodzili znani wójtowie miasta z końca XIII w. i początkiem XIV wieku Bertold i jego syn Maciej. Stecherowie żyli też w okresie międzywojennym we Lwowie i zajmowali wysokie stanowiska w urzędach miasta.

Henryk Wolańczyk

**19 listopada**

W Rudzie Różanieckiej Mirosław W. kierował samochodem marki Volkswagen, pomimo orzeczonego sądowego zakazu prowadzenia pojazdów.

21 listopada

W kompleksie leśnym w miejscowości Dąbrowa, Marek H. dokonał wyrębu i kradzieży drewna sosnowego na szkodę Nadleśnictwa Lubaczów.

23 listopada

W Moszczanicy Małgorzata W. kierowała samochodem marki Citroen, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Krowicy Samej Waldemar M. kierował samochodem marki Seat, będąc w stanie nietrzeźwości.

28 listopada

Na trasie Uszkowce-Stary Dzików Grzegorz M. kierował samochodem marki Citroen, będąc w stanie nietrzeźwości.

3 grudnia

Dyżurny lubaczowskiej jednostki otrzymał zgłoszenie, że nietrzeźwa kobieta nie chce opuścić domu zgłaszającej. Jak ustalili skierowani na miejsce policjanci, 42-letnia kobieta przysłała do domu zgłaszającej i pomimo wielu prób nie chciała z niego wyjść. Kobieta miała ponad 2 promile alkoholu w organizmie. Awanturująca się 42-letnia mieszkanka Lubaczowa była poszukiwana. Policjanci zatrzymali kobietę, która została przewieziona do aresztu śledczego. Tam, zgodnie z decyzją sądu spędzi najbliższe kilka tygodni.

W Narolu Eugeniusz M. kierował samochodem marki Mazda, będąc w stanie nietrzeźwości.

4 grudnia

W niedzielę o godz. 18 dyżurny lubaczowskiej komendy otrzymał zgłoszenie o ujawnieniu nietrzeźwego kierowcy w miejscowości Borowa Góra. Według przekazanych informacji, zgłaszająca wraz z dwoma przejeżdżającymi tamtędy mężczyznami zauważyła samochód marki Volkswagen, który stał na środku drogi z włączonym silnikiem. Początkowo pomyśleli, że

mężczyzna siedzący za kierownicą samochodu potrzebuje pomocy. Gdy otworzyli drzwi samochodu, w jego wnętrzu zobaczyli porozrzucane butelki po piwie, a na kolanach kierowcy pół butelki wódki. Zorientowali się, że kierowca nie potrzebuje pomocy tylko zasnął za kierownicą. Ponieważ wyczuli od mężczyzny silną woń alkoholu, zabrali kluczyki do samochodu i powiadomili policję.

5 grudnia

W Starym Lublińcu Zbigniew O. kierował samochodem marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.

7 grudnia

W Kobylnicy Ruskiej kierujący hyundaiem tucson, na prostym odcinku drogi, najprawdopodobniej stracił panowanie nad pojazdem, taranując znak drogowy, wjechał do rowu i dachował. Kierowca pojazdu, 63-letni mieszkaniec powiatu jarosławskiego poniósł śmierć na miejscu. Jego pasażerka 56-letnia mieszkanka tego samego powiatu z obrażeniami została przewieziona do szpitala.

50 i 51 lat razem

„Oto jest dzień, który dał nam Pan, cieszymy i radujmy się w nim” – tą pieśnią organista rozpoczął uroczystość Złotych Godów 21 par małżeńskich z miasta i gminy Oleszyce. Władze samorządowe wraz z parafią urządzają ją co dwa lata. W tym roku jubileusz obchodziły małżeństwa, które ślub brały 50 i 51 lat temu. W słoneczne, z podmuchem wiatru, czwartkowe popołudnie 29 listopada 2018 r. jubilaci zgromadzili się w parafialnej świątyni pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Oleszycach przy Chrystusowym ołtarzu, by złożyć dziękczynną Najświętszą Ofiarę za wszystkie dary, jakimi obdarzył ich Bóg w swoim życiu.

Mszę św. odprawił dziekan i proboszcz ks. kan. Józef Dudek. Zwracając się do młodych, powiedział: – Nie byłoby was, gdyby nie było dzisiejszych jubilatów. Im zawdzięczacie życie, opiekę, wychowanie, wykształcenie. Dlatego należy się im ogromny szacunek. Żyli i pracowali w trudniejszych warunkach niż wy dzisiaj macie. Dzisiejsza uroczystość to nie „imprezka”, jak



mówicie, ale dziękczynienie Bogu za łaskę bycia razem, za wierność, wytrwałość, wspólne dokonania. Jubilatów życzył kolejnych jubileuszy w zdrowiu, Mocy z wysoka. Nie lękajcie się, z wami jest Chrystus i Matka Boża. Nie ustawajcie w modlitwie. Idźcie drogą ku zbawieniu. Pod koniec Eucharystii proboszcz ks. Józef Dudek wręczył jubilatów pamiątkowe dyplomy z błogosławieństwem i z podpisem Pasterza diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp. Mariana Rojka, a od siebie dołączył „Hymn o miłości” i pocztówkę z piękną grafiką Eugeniusza Muchy „Oleszyce – miasto trzech kultur”.

Dalsza część uroczystości odbyła się w lokalu „Pod księcia górka”. Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu, pod kierownictwem nauczycielki Ewy Kwiatkowskiej i katechety ks. Tomasza Migasa, przedstawili piękny montaż poetycko-muzyczny o miłości i rodzinie oraz jubileuszu. – Wasze życie udowadnia, że dwoje kochających i wspierających się ludzi, połączonych 50 lub 51 lat temu sakramentalnym związkiem małżeńskim wytrzymało w nim do dzisiaj. Dajecie młodym przykład, że z byle jakich powodów nie można się rozwodzić, traktować rodzinę na próbę. Czasy, w których zawieraliście swoje związki małżeńskie były bardzo ciężkie. Mimo tych

trudności zbudowaliście rodzinę, domy, wychowaliście dzieci. Należy się wam nasza wdzięczność i tą uroczystością ją wyrażamy – powiedział burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniwicz.

Życzenia przekazał także przewodniczący Rady Miejskiej Wiesław Osuch. Burmistrz A. Gryniwicz udekorował zacnych jubilatów „Medalem za długoletnie pożycie małżeńskie”, przyznawanym przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Otrzymali je: Helena i Stanisław Baran, Urszula i Jan Bębnik, Danuta i Mieczysław Brudniak, Zofia i Michał Cisek, Teresa i Tadeusz Chrystyna, Aleksandra i Nestor Gałas, Teresa i Eugeniusz Halacz, Bronisława i Czesław Jamroziewicz, Zofia i Tadeusz Jucha, Bronisława i Bronisław Kozian, Elżbieta i Augustyn Kuras, Weronika i Adam Łazar, Czesława i Franciszek Marciniec, Czesława i Mieczysław Nieckarz, Joanna i Bolesław Piotrowski, Danuta i Władysław Rechul, Danuta i Franciszek Wacnik, Elżbieta i Michał Załuski, Ludwika i Bolesław Zawitkowski. W imieniu małżeństwa Chmielów odznaczenie odebrał Stefan Chmiel, a za Maślanków – Jan Maślanka. Odznaczeni otrzymali od władz samorządowych różę, dyplom i i publikację „Oleszyce na przestrzeni wieków”. Jubilaci pozwali do wspólnego zdjęcia i indywidualnych fotografii. A potem był wspólny posiłek z ognistym tortem.

Adam Łazar

„Kresowiak Galicyjski” to szkło powiększające
przydatne do wynajdywania niezwykłych
skrawków zwykłego codziennego życia.

Wernisaż Mirosława Karapyty w dworku Boratyn

W dworku Boratyn koło Jarosławia 1 grudnia, w ramach obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, zorganizowany został wieczór kulturalny „Oto Polska właśnie”, na program którego złożył się wernisaż malarstwa Mirosława Karapyty, koncert smyczkowy muzyków ze Lwowa z programem również polskich utworów, spotkania autorskie z red. Henrykiem Nicponiem, autorem książki „Polowanie na generała”. Na spotkaniu z ludźmi kultury, które odbyło się w sympatycznej, swojskiej atmosferze pokazana została Polska w trzech odsłonach kulturalnych: obrazu, słowa i muzyki.



Obraz cerkiewki autorstwa Mirosława Karapyty

Mirosław Karapyta, otwierając wystawę, powiedział: – Obrazy wystawiane w tym dworku uzyskują dodatkowe piękno. Jest to takie odejście od formuły eksponowania obrazów tylko w galeriach. Wystawienie obrazów tutaj jest swego rodzaju kumulacją. W pejzażu polskim jest coś specyficznego, obojętnie, czy to będzie pejzaż dawnego Polesia, Lwowa czy Pogórza Dynowskiego, czy w ogóle związanego przede wszystkim z Podkarpaciem. Ja staram się utrzymywać miejsca, gdzie jestem czasami, czy w Beskidzie Niskim, czy w Bieszczadach, czy nawet w tej tutaj najbliższej okolicy. Dodam, że pora roku, ze względu na światła, kolorystykę i pejzaże jest dla mnie bardzo istotna i stanowi dodatkową inspirację.

Wśród licznie zgromadzonej publiczności nie brakło lubaczowian. Na wystawę przybyli m.in.: Maria Magoń, Waldemar Zubrzycki, Jerzy Plucha, Stefania Sierakowska.

Mirosław Witold Karapyta urodził się w 1960 r. w Jarosławiu. Edukację artystyczną rozpoczął w jarosławskim „Plastyku”, Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych. Następnie kontynuował naukę w Instytucie Wychowania Artystycznego Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie w pracowni Profesora Mariana Stesika.

W roku 2002 uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie socjologii kultury na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Pracował jako wykładowca na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Obecnie jako docent w Państwowej Wyższej Szkole Techniczno-Ekonomicznej w Jarosławiu. W dorobku artystycznym ma liczne wystawy krajowe i zagraniczne. Począwszy od roku 1978, kiedy zdobył I Nagrodę w zakresie malarstwa na Konfrontacjach Ruchu Artystycznego Młodzieży w Myślcu nad Popradem, jego wystawy i organizowane były w Polsce, Francji i Belgii.

– Malarstwo Mirosława Karapyty widzę jako wrażliwe spojrzenie na rzeczywistość w całej swojej prostocie, ale i piękne. Jawi mi się jako z pasją budowana zaporą przed brutalnością i nonsensem codzienności. Pokazuje to, co powszechne, oczywiste, ale w indywidualnej charakterystyce, z dostrzeganiem piękna i wyjątkowości. Tematy podejmowane przez artystę są zaczerpnięte z ikony sfery, w której żyje. Człowiek, architektura, pejzaż, środki wyrazu dobrane starannie w tradycji sztuki klasycznej, wyraźna dążność do harmonii barw a zarazem dźwięczności koloru. Mirosław Karapyta patrzy na świat, przeżywa go i komentuje, czyniąc widocznym to, czym się zachwyca. To zmaganie z rzeczywistością jest realizacją spostrzeżenia Andre Malerau – „Artysta nie jest opisywaczem świata, jest jego rywalem” – napisał o twórczości Mirosława Karapyty historyk sztuki Tomasz Kisiel.

Należy wspomnieć, że twórczość Mirosława Karapyty jest mocno związana z ziemią lubaczowską. Na jego obrazach mamy m.in. lubaczowski rynek, synagogę w Wielkich Oczach, kapliczkę w Nowinach Horynieckich. Liczne są też akwarele z pejzażami z naszego powiatu.

Marian Ważny

cd. ze str. 6

„W pomyśle ujawnia się talent, w wykonaniu sztuka”

– wywiad z Panem Jerzym Witkiem,
naszym lokalnym uzdolnionym artystą.

Ma Pan na koncie uczestnictwo w wielu wystawach, wernisażach, czy brał Pan udział w tego typu konkursach, wydarzeniach?

Brałem udział w wielu konkursach, wernisażach. Moje prace można także zobaczyć w Galerii Sztuki w Lubaczowie.



Od lewej: córka Aleksandra Witek, w środku Jerzy Witek, córka Katarzyna Witek-Dubiel

Czy sprzedaje Pan swoje dzieła czy jest to pasja tylko dla siebie?

Lubię się dzielić swoją twórczością. Cieszę się, gdy ludziom podoba się moje prace i kupują. Sprzedałem wiele obrazów, rzeźb. Większość z nich była tworzona na zamówienie klientów.

Zajmuje się Pan także renowacją zabytkowych mebli. Proszę powiedzieć, ile taka precyzyjna robota trwa i jakie daje efekty. Czy da się w pełni odrestaurować chociażby kredens, krzesło, toaletkę itp., czy klienci są zadowoleni?

Renowacja starych mebli jest procesem długotrwałym i czasochłonnym, trwającym nawet kilka tygodni. Duże znaczenie w kontekście czasu pracy ma wielkość mebla, materiał, z którego jest zrobiony oraz ilość zniszczeń. Dzięki starannej i precyzyjnej pracy można dokładnie odwzorować linie mebli. Dla mnie celem jest ratowanie mebli, nadania im dawnego blasku tak, aby mógł służyć kolejnym pokoleniom. Zależy mi na zadowoleniu klienta oraz własnej satysfakcji.



Od lewej: Stefan Witek (ojciec Jerzego), Aleksandra Witek, Jerzy Witek

Czego Pan by sobie życzył w nadchodzącym Nowym Roku 2019?

Zdrowia, więcej czasu na zainteresowania i nieustającej weny twórczej.

Dziękując za rozmowę, tego także Panu życzę, a także i Pańskim córkom Katarzynie i Aleksandrze.

Anna Rutkowska